

Filip Onichimowski

Człowiek z Palermo



JanKa

Człowiek z Palermo

Filip Onichimowski

Człowiek z Palermo



Copyright © Filip Onichimowski 2010

Projekt okładki
Anna M. Koźbiel

Redakcja
Jan Koźbiel

Korekta
Jan Wiśniewski

Łamanie
Pracownia DTP Aneta Osipiak-Wypiór

ISBN 978-83-62247-04-2

Wydanie I
Pruszków 2010

Wydawca
JanKa
ul. Majowa 11/17
05-800 Pruszków
www.jankawydawnictwo.pl

*My nie jesteśmy źli. To świat jest parszywym miejscem,
a my po prostu najlepiej się do niego przystosowaliśmy.*

Jan Kowalski

Ta opowieść jest literacką fikcją. Wszelkie podobieństwa nazwisk, osób i zdarzeń są zupełnie przypadkowe i nie znajdują swojego odzwierciedlenia w rzeczywistości, która nie jest tak różowa.

Rozdział 5

Banda, banda...

– Tak, taaaak... Jak cię widzą, tak cię piszą, mój drogi... – mruknał do siebie, idąc ulicą. Skoro te imbecyle wzięły go za sycylijskiego mafiosa, to dlaczego miałby ich wyprowadzać z błędu? Mogliby się przecież okazać całkiem przydatni w wielu sprawach. Szczególnie w jednej sprawie ich przydatność nie podlegała dyskusji. W tym momencie jego pięści odruchowo się zacisnęły, a zimny, złośliwy grymas wykrzywił mu twarz.

– Ja was, gnoje, dopadnę... – wyszczał jadowicie. – Jeszcze mnie wszarże popamiętacie...

Przez chwilę dał się ponieść słodkim marzeniom, w których widział, jak tych trzech śmierzdźli z Zachodniego leży na twardym chodniku, a on skacze im po głowach. Otrząsnął się jednak szybko i wrócił do rzeczywistości. Miał do zrealizowania konkretny plan dnia, który obmyślił niedługo po tym, jak odprawił spod swoich drzwi to całe osiedlowe komando.

Po pierwsze, wygląd... – pomyślał wtedy. Stał przed lustrem i przeciągnął krytycznym spojrzeniem po swojej sylwetce. Żeby utwierdzić tych matolów w ich opinii, należało zdecydowanie coś ze sobą zrobić. Przez chwilę w myślach wertował wspomnienia i kadry ze znanych sobie filmów o mafii, aż wreszcie trafił na to, co wydało mu się rozwiązaniem optymalnym. Kompromisem między włoskim i polskim stylem. Rozwiązaniem tym wydał mu się średnio zaawansowany Ray Liotta z „Chłopców z ferajny” wzbogacony o rodzimy sznyt

podpatrzony u Szybkiego z „Odwróconych”, których oglądał na szpitalnym telewizorze. Po pierwsze więc przystrzyc, przyżelować i ułożyć włosy. Po drugie, zgolić ten kilkudniowy zarost. Po trzecie, elegancja w ubiorze. Płaszcz czy skórzana kurtka, dobre koszule, eleganckie spodnie, coś gustownego na głowę, no i jakieś wylizane buty... Co dalej? Hmm... Może jakiś klimatyczny sygnet. No i koniecznie pistolet. Sam sprężynowiec może mieć w tym kraju zbyt małą siłę pobudzania wyobraźni. Tak więc musi być pistolet, a najlepiej beretta, żeby nikt nie miał jakichkolwiek wątpliwości.

Kupienie eleganckiego płaszcza czy eleganckiej skórzanej kurtki okazało się jednak zadaniem wcale niełatwym. Skóra? Oczywiście! Proszę bardzo, tylko dlaczego większość błyszczy się od klamerek, sprzączek i zamków, jakby wzorowano je na gustownych mundurkach motocyklowych gangów z połowy lat osiemdziesiątych w Stanach? Wybór niełatwy, a ceny słone. Gdy wreszcie udało się znaleźć coś, co z grubsza odpowiadało Pawła oczekiwaniom, przyszedł czas na kolejne wybory. Na początek dwie jedwabne koszule, dwa krawaty, porządna do tych krawatów szpila. I jeszcze coś luźniejszego: sportowa marynarka i markowe džinsy. Gdy wreszcie dobrał wszystko i wydawało mu się, że najtrudniejsze już za nim, wpadł na pomysł zakupu kapelusza. No i się zaczęło. Nie pasował mu żaden. A najdziwniejsze było to, że im droższy kapelusz przymierzał, tym bardziej czuł się w nim jak skończony idiota. W końcu, zniechęcony, zamiast kapelusza kupił zawiązaną kaszkiet pod kolor marynarki.

Pracujący w zakładzie fryzjerskim lalusiowaty goguś z fryzurą przypominającą świeżo zbombardowaną chłopską strzechę, był jego pomysłem na strzyżenie wręcz zachwycony.

– Łał! Kochany! I tutaj ten loczek ma być? Serioooo?! No, kurka wodna, jak super! A na co ta fryzurka, na konkurs tańca? Nie? Tak na co dzień? No, kurka wodna, ma pan gust, panie kochany! Nie to, co ci tutaj... Przyłożą takie barany i tego na łyso, tamtego na łyso, sramtego na łyso... Człowiek się już tutaj, w tym kraju, w tym mieście czuje, jakby w wojsku fryzjerem był albo w więzieniu. Mi to się już wymiotować za

przeproszeniem chce, jak wszędzie te łyse pały oglądam, a oni to potrafią grupkami przyłazić. Wchodzi takich pięciu, w kolejkę się ustawia i każdy po kolei chce na łyso. No horror totalny, kochany! Nuda, nuda, nuda... No, ale pan to co innego, jest klasa, jest szyk, jest prawdziwy facet, a nie jakiś tam łysy troglodyta, bonzo spod Barczewa...

Fryzjer trajkotał jak nakręcony przez cały czas. I wtedy, gdy Paweł jeszcze mu odpowiadał, i wtedy, gdy już przestał. Fryzjerowi nie robiło to najwyraźniej żadnej różnicy. Ciążyłem pleceniem najwyraźniej dopingowałem sam siebie do perfekcyjnego wykonania postawionego przed nim zadania. Sądząc zaś po entuzjastycznym pisku, jaki z siebie wydał, prezentując mu efekt swojej pracy, w zadanie to zaangażował się również co najmniej emocjonalnie. Paweł postarał się ocenić swój wygląd z zimnym dystansem. Próbował, ale nie potrafił. Gdyby pół roku wcześniej ktoś zaproponował mu taką fryzurę, umarłby chyba ze śmiechu, ale teraz najwyraźniej w świecie podobał się sobie. Mistrz nożyc i grzebienia najwyraźniej wyczuł jego zadowolenie, bo popadł w podwójny entuzjazm. Patrząc na efekt jego pracy, Paweł nawet już nie czuł zmęczenia jego ekspresywnym i ekstrawaganckim sposobem bycia. Uprzejmie podziękował, zapłacił i wyszedł.

Jeszcze tylko skóra, dobre buty i parę gadżetów, jakiś zegarek porządny... Trzeba się śpieszyć. Robi się coraz później, a na spotkanie ze swoją bandą lepiej nie spóźnić się więcej niż piętnaście minut. W myślach uśmiechnął się do siebie i ruszył w trasę.

W tytoniowym w Ince dunhille i elegancka papierośnica. Do ich odpalania benzynówka Zippo. Oryginał, a nie jakaś kaka za piętnaście złotych. Po Ince wizyta w sklepie myśliwskim na Starym Mieście i pistolet Beretta. Tak naprawdę wierna replika beretty 92 SB, na wiatrówkowy śrut. Nie tylko wyglądała jak prawdziwa, ale też i ważyła, więc oczywiście trzeba było kupić szelki i kaburę. Wielka spluwa ciążyła okropnie i uwierała pod pachą, ale wyglądała dokładnie jak w amerykańskich filmach, a o to przecież chodziło. Charakterystyczny kształt, oksyda, kabura i szelki od ostrej broni – jednym słowem

piękny reprezentacyjny zestaw. Potem jeszcze eleganckie chusteczki, okazały błyszczący zegarek, piersióweczka i nagle okazało się, że do załatwienia pozostała już tylko kwestia sygnetu.

Z tym był kolejny problem. Większość masywnych, ciężkich „mydelniczek”, które oglądał, przypominała raczej kastety niż biżuterię. Ordynarne w formie, kojarzyły mu się bardziej z armeńskim handlarzem z kolejowego ryneczku niż porządnym włoskim mafiossem. Już ogarniało go zniechęcenie, gdy wreszcie w którymś z kolei zakładzie jubilerskim właściciel zwrócił większą niż w innych miejscach uwagę na jego zainteresowanie sygnetami.

– Szuka pan czegoś konkretnego? – zapytał, przyglądając mu się uważnie.

– W zasadzie tak... – Paweł westchnął głośno. – Próbuję znaleźć jakiś ładny sygnet, ale wszędzie mają tylko takie wielkie, chamskie lochy, jak i u pana...

– Srebrny czy złoty? – pytał niezrażony jubiler.

– W zasadzie wszystko mi jedno... Może być srebrny. Bardziej mi zależy, żeby gustownie wyglądał, a nie przedstawiał wartość wagową, jeśli wie pan, o co chodzi...

– A wie pan, że mam chyba coś takiego... – Złotnik uśmiechnął się szeroko. – Niech pan z łaski swojej chwileczkę poczeka...

Po tych słowach na chwilę zniknął na zapleczu. Wrócił, ściskając w rękę zgrabny sygnetik ze staromodnie stylizowaną w pociemnionym srebrze postacią Matki Boskiej.

– Z Maryjką, jeżeli panu nie pasuje, oczywiście coś możemy zrobić, ale sam sygnetik, musi pan przyznać, bardzo zgrabny...

Pawłowi zaświeciły się oczy, a w kąciку ust zawitał uśmieszek. Zgrabny? To było mało powiedziane. Ten zakichany sygnet był wręcz idealny! I jeszcze z Maryjką? Genialne! Sam by nie wymyślił lepszego motywu. Jubiler zauważył jego zainteresowanie i kiwnął zachęcająco głową.

– Niech pan przymierzy... O, widzi pan? Nawet nie trzeba zwięzać czy poszerzać! Leży jak ulał! Ma pan szczęście. Dzisiaj właśnie kupi-

łem go od takiego jednego, hmm... od klienta. W dobrej cenie sprzedam, tylko niech pan pomyśli nad ewentualną przeróbką. Wie pan, może jakiś herb pan sobie życzy albo inny motyw...

– Ten mi się podoba. – Paweł spojrzał jubilerowi w oczy, podrzucając sygnet na rękę. – Ile pan chce za to maleństwo?

– Dogadamy się... na pewno się dogadamy. – Jubiler uśmiechnął się szeroko i potarł szczupłą dłonią brodę. – Szybka sprzedaż, szybki zysk, ale wielki nie będzie, bo i srebro nie jest drogie. Jak się panu podoba, to ja się tylko mogę cieszyć razem z zadowolonym klientem...

Obładowany siatkami i pakunkami jak żona taliba wysiadł z taksówki przed domem. Śpieszył się.

Matka drzemała na kanapie przed telewizorem. Nie miał za wiele czasu, odsapnął więc ledwie piętnaście minut i zaczął się cicho przebierać. Gdy skończył i spojrzał w lustro, nie mógł powstrzymać szerokiego uśmiechu. Wyglądał perfekcyjnie. Oto i on! Żywcem wycięty kadr z gangsterskiego filmu dobrej klasy. Zawadiacko przechylił kaszkiet na głowie i zaczął stroić filmowe miny. – Do mnie szczekasz, frajerze? Do mnie? No co się tak gapisz, palancie? – mruczał, przybierając groźne grymasy. W tym momencie do przedpokoju weszła matka i stanęła jak wryta.

– Jezus Maria, dziecko, coś ty ze sobą zrobił?

– No jak, mama? Nieźle, nie? – Obrócił się z uśmiechem w jej stronę.

– Tobie chyba, Paweł, w tych Włoszech zupełnie odbiło... – Matka załamała ręce. – Wyglądasz... wyglądasz jak... jak jakiś gangster! Synku! Ty masz zamiar tak chodzić po ulicy? Przecież sąsiedzi mnie wyśmieją, jak cię zobaczą!

– Oj tam, od razu wyśmieją. Ty mammo tak zawsze! „Co ludzie powiedzą? Coś ty ze sobą zrobił? Jak ty chcesz w tym wyjść na ulicę?” – zaczęła ją przedrzeźniać – Włącz sobie, mammo, jakiś zagraniczny pokaz mody męskiej, to zobaczysz, jakie tam rzeczy noszą na sobie! Elegancko, modnie, gustownie. Teraz jak człowiek chce do czegoś dojść, to się musi wyróżniać! Inaczej dupa! Ani pracy, ani pieniędzy!

– Wyróżniać, wyróżniać... Ty to zawsze się musiałeś wyróżniać. Jak nie afro na głowie, to jakieś irokezy! A ja później chodzę i ludziom w oczy wstyd mi popatrzeć, że mój syn taki głupi! Kaszkiet sobie kupiłeś? A od kiedy ty nosisz takie rzeczy? To dobre dla jakichś łysych łobuzów w skórzanych kurtkach, a nie dla takiego młodego, przystojnego chłopaka jak ty!

– Taaa... młody, przystojny chłopak z trzydziestką na karku... Aleś mama teraz wymyśliła...

– Tak! Ty zawsze wiesz lepiej! Ty zawsze wiesz wszystko lepiej! – Matka nadąsała się na dobre. Z szerokim uśmiechem objął ją mocno, przytulił i ucałował w czoło.

– No nie gniewaj się, mamusiu, na swojego synka. Złość piękności szkodzi, a ja bym nie chciał, żeby mi moja piękna mamusia zbrzydła! Muszę lecieć. Mam sprawę na mieście!

– Ty mi się teraz nie podlizuj... – Nieco udobruchana, uśmiechnęła się lekko. – Kiedy wrócisz? Nie poczekaś na kolację?

– Nie mogę, mamu. Muszę lecieć. Za dwie godzinki będę z powrotem, a jakby mi się przedłużyło, to zadzwonię.

– No to leć i uważaj na siebie. – Zrezygnowana machnęła ręką.

Zbiegł na półpiętro i tam na chwilę przystanął. Ostrożnie wyjrzał przez okno. Na dole nerwowo kręciło się kilka znajomych postaci w dresach. Wziął głęboki wdech i wymruczał do siebie:

– Tylko spokojnie, Karlicki. Tylko spokojnie. Wszystko zrobisz tak, jak to sobie obmyśliłeś...

Raz jeszcze poprawił nakrycie głowy i zszedł na dół. Gdy otworzył drzwi klatki, koleś, dotychczas nerwowo drepzczący przed nią, zamarli. Spokojnie podszedł do nich i powstrzymując ledwie zauważalne drżenie rąk, wyciągnął z kieszeni papierośnicę. Leniwie otworzył ją, wyciągnął fajkę i odpalił lekceważącym ruchem. Puścił bez pośpiechu trzy czy cztery chmury i dopiero wtedy spojrzął na nich. I nagle skojarzył, skąd on przecież zna te mordy. Chowali się, gówniarze, z nim na jednym podwórku. Radosna ekipa młodych bandziorków

z Curie-Skłodowskiej, Nowowiejskiego i Ratuszowej, która gdy on już studiował, łobuzowała jeszcze w ostatnich klasach podstawówki. Teraz z małych dresików porobiły się już duże, dorodne dresy, w których wcale nie tak łatwo było rozpoznać jeszcze niedawnych gówniarzy. Ich szef z obandażowaną gębą podszedł do niego nieśmiało. Jak on się nazywał? Mieszkał ze trzy kamienice dalej, a nazywał się... Rudziński? Tak, to był ten zawsze pyskаты i cwaniaczkowaty Krzyś Rudziński. Ten sam. Kiedyś w celach pedagogicznych rozgniół mu na czole włoskiego lodu, którego tamten zabrał córce sąsiadki. Teraz tenże sam Krzyś, ważący na oko ze 120 kilo, niezgrabnie wyciągnął rękę na powitanie.

– Dobry wieczór, panie Pawle... – wymamrotał ochryplym od fajek i gorzały głosem, patrząc na niego niepewnie.

– Gdzie z tą grabą, gówniarzu? – wycodził Paweł. – Szacunku cię do starszych w domu nie nauczyli?

Zmierzył zimnym spojrzeniem całą gromadkę. Przestał się bawić zapalniczką i schował ją do wewnętrznej kieszeni marynarki, tak by tamci zauważyli broń pod jego pachą. Dojrzał ich szeroko otwarte oczy i szybką wymianę ukradkowych spojrzeń. Grunt był przygotowany.

– Wiecie, skąd przyjechałem? Już wiecie... A wiecie po co? Pewnie że nie, bo skąd takie głąby jak wy miałyby to wiedzieć? Otóż będę prowadził interesy sycylijskiej rodziny Don Pietro w tym mieście. Rozumiecie? Ja, Don Paolo, zostałem tu wysłany, by założyć podwaliny nowego ładu i porządku. – Tutaj zrobił pauzę. – Ale żeby to zrobić, muszę zebrać ekipę wiernych ludzi i nieco tu posprzątać, bo nie będę tolerować gówniarstwa i bandyterki w mojej okolicy. Burdelu tutaj nie będzie! Co to, to nie. Wy już na samym początku mi podpadliście... Tak... – Tutaj zrobił kolejną pauzę i głęboko zaciągnął się dymem. Wypuszczał go bardzo powoli, wąziutką smugą. – Ale że chowaliście się ze mną na jednej dzielnicy i nie mogliście wiedzieć, kim teraz jestem i po co tutaj wróciłem, jestem skłonny darować wam winę. Tyle już ode mnie macie po starej znajomości. Teraz została jeszcze kwestia tego, o co prosiliście wczoraj. Mówicie, że chcecie dla mnie praco-

wać. – Tu spojrział na nich, a oni w odpowiedzi kiwnęli głowami. – No cóż... Jeśli chcecie tego, to najpierw musicie udowodnić, że jesteście tego warci. Najpierw musicie się wykazać, bo mafia to nie jest zabawa dla jakichś zasranych panienek tylko krew, wierność i walka! – W tym momencie kątem oka zauważył coś jakby ruch w jednym z uchylonych okien na parterze. Zawiesiwszy głowę, wpatrzył się w nie uważnie, ale nie dojrzał w ciemnościach szpary między skrzydłem a okiennicą niczego podejrzanego. Postanowił jednak nie ryzykować.

– Chodźcie za mną! Pogadamy w jakimś spokojnym miejscu. – rzucił i ruszył w dół ulicą w stronę mostu na Łynie i parku z „gołą babą” w zamkowej fosie. Cała gromadka szła za nim bez jednego słowa. Usiadł na ławce w pobliżu wypinającego się dorodnym kamieniem biustem pomnika Matki Polki, a oni stanęli przed nim półkolem. Zaczęła się rozmowa.

Rodziny mafijne są bardzo ostrożne, jeśli idzie o przyjmowanie nowych członków, Paolo. Tutaj trzeba naprawdę mocno zasłużyć, by dostać się do niej. Skąd taka ostrożność? To proste. Im więcej osób wie o wewnętrznych sprawach rodziny, tym większe ryzyko, że sprawy te wyjdą na wierzch. Im więcej osób w rodzinie, tym więcej uszu dopuszczonych do wielkich sekretów i więcej kie-szeni łasych na wielkie pieniądze. Dlatego mafia rozrasta się bardzo rozważnie i powoli. Dlatego możesz dla niej tyrać jako prosty żołnierz latami i nie dostąpić tego szczytu. Mafia tutaj jest bardzo wybredna, przebiera w ludziach jak w ulęgalkach, bo wie, że to, co zbyt łatwo dostępne, nie jest później szanowane. Bo wie, że musi dbać o swój honor i prestiż. Dlatego, że gangsterzy na zewnątrz są tacy zimni, twardzi i niedostępni, właśnie dlatego tak wielu marzy po nocach, by się do nich zbliżyć. Ekskluzywność hipnotyzuje od zawsze. Tajemnica, rytuał, wyniosłość i dystans to potężne narzędzia manipulacji i władzy nad ludzkimi duszami. A ci, którzy dostępują szczytu, to nie tylko ci najbardziej oddani i za-ufani. Trzeba na to więcej. To ci, dla których życie bez mafii nie będzie warte garści drobniaków. Bo do rodziny dostają się tylko ci, którzy gdy zdradzą mafię, stracą wszystko. Życie rodzinne, wpływy, pieniądze, prestiż, bezpieczeństwo, a przede wszystkim sens życia. Dla członka rodziny mafia jest wszystkim. Tylko

dla niej żyje i oddycha. Bo bez niej jest trupem, człowiekiem bez przeszłości i przyszłości. Bo bez niej przestaje istnieć. Kojarzysz sprawę Joe Valachiego? Człowieka, który zdradził mafię w Stanach i zeznawał przeciwko niej? Wiesz, co się z nim stało? Zdechł w więziennej izolatce, która miała go obronić przed zemstą. Zdradził bosów, zdradził strukturę i zasady działania organizacji, sprzedał jak śmieć całe swoje życie, które oddał mafii, i został jak śmieć bez niczego. Człowiek pogardzany przez dawnych towarzyszy, pogardzany przez tych, którym się sprzedał, pogardzany przez plebs, który nie rozumie rytuałów i obrzędów organizacji. Jak mała w klatce. Dlatego nie warto zdradzać mafii. Dlatego lepiej do końca życia siedzieć w pierdlu i mieć jej ochronę, niż się sprzedać. Gdy będziesz wierny, mafia zrobi dla ciebie wszystko co możliwe, byś odczuł więzienie jak najlżej. Popelnisz błąd i wpadniesz – takie życie. Twarde i bezlitośne. Ryzyko dla rodziny to rzecz normalna i czasem trzeba ponieść dla jej dobra smutne konsekwencje. To ciężki test wierności, ale w takiej sytuacji rodzina cię nie zostawi. Dostaniesz dobrych adwokatów, twoja rodzina dostanie wsparcie finansowe. Mafia zrobi wszystko, by spotkała cię jak najmniejsza krzywda, a w więzieniu niczego ci nie zabrakło. Pamiętaj: lepiej być w więzieniu kimś niż na wolności nikim. Pamiętaj, że człowiek, który zdradzi, będzie się bał do końca życia, nigdy nie będzie bezpieczny. Będzie się bał każdego człowieka, każdego kęsa obiadu i łyka kawy, każdego trzasku, szeptu, dzwonka telefonu i odgłosu samochodowego silnika. Wreszcie zwariuje ze strachu albo popełni błąd, po którym go dopadną, albo powiesi się, żeby przerwać tę męczarnię. Programy ochrony świadków to mit, który ma skłonić chwiejnych i strachliwych do współpracy. To pułapka, która czyni z ich życia nieustającą torturę. System ma tak naprawdę gdzieś człowieczeństwo dawnego członka mafii. Jako przestępca nie zasługuje on według systemu na żadną litość, dlatego upokarza się go smętną vegetacją. Dla tych, którzy przyzwyczaili się do bycia panami świata, ten stan jest karą gorszą od śmierci. To tak jakby wilka złapać i zamknąć w klatce. Do końca swoich dni będzie gryzł kraty i tęsknił za wolnością i smakiem gorącej krwi.

– Najpierw opowiecie mi coś o sobie. Jak się nazywacie, jakie macie ksywy, co robicie, gdzie pracujecie, jakie szkoły skończyliście, co potrafcie robić, co chcecie osiągnąć...

Spis rozdziałów

1. Z krainy miłości w uliczki Palermo	7
2. <i>Stiletto</i>	21
3. Witaj w domu	38
4. Początek.....	58
5. Banda, banda	68
6. Noc sądu.....	84
7. Na legalu.....	101
8. Pod twoją opiekę	118
9. <i>In nomine victis</i>	126
10. Don Marco	139
11. Kostuch.....	155
12. Burze przed burzą	166
13. Dintojra	175
14. Oko za oko, ząb za ząb.....	198
15. Z prochu w proch.....	222
16. Dożynki i pies	235
Epilog.....	251

JanKa wydawnictwo i...
tel. 694 536 051
wydawnictwo@jankawydawnictwo.pl
www.jankawydawnictwo.pl